

**STYCZNIOWA
LETNIA
NOC**

MIKA MODRZYŃSKA

STYCZNIOWA

LETNIA

NOC



GORZKA
CZEKOLADA

*Kochanym Rodzicom
– jesteście najjaśniejszymi gwiazdami na moim niebie.*

PROLOG

Gdyby miesiąc temu ktoś powiedział mi, że będę kupować bilet do Nowej Zelandii, to popukałabym się w głowę. Ja, wygodna Zuza, która od wycieczki do Niemiec w drugiej klasie liceum nigdzie się nie ruszała?

Ja, perfekcyjna pani domu, zaręczona od roku domatorka?

Ja i Nowa Zelandia? Gdzie ten kraj w ogóle jest?

– Proszę zapiąć pasy, podchodzimy do lądowania.

Otworzyłam offline mapy w telefonie i zawędrowałam w okolice Australii. Australia kojarzyła mi się dobrze: misie koala, kangury, pająki. Znany kraj, znany klimat. Pociągnięciem kciuka przeniosłam się na wschód i zobaczyłam dwie drobne, mizerne wysepki, przytłoczone obecnością ogromnego sąsiada.

Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać po jakiejś tam Nowej Zelandii.

Bilet kupiłam w noc po zerwaniu z Mikołajem – zapłakana, zasmarkana i z alkoholem krążącym w żyłach żwawiej niż krew. Wisiałam na słuchawce z Olą, która z prawdziwie przyjacielskim oddaniem po raz trzydzie-

sty słuchała, co dokładnie powiedział mój były narzeczony.

No a wiecie, kiedy bilety są najtańsze?

W ostatnim dniu roku. Nikt nie chce podróżować w sylwestra. Nikt poza naprawdę zdesperowanymi jednostkami, na przykład Zuzą spod Wrocławia.

Wysoka blondynka w bordowym mundurku minęła mój rząd. Skrzyżowałam ręce na piersi, trochę po to, by pokazać zapięty na udach pas, a trochę, bo serce waliło mi w rytmie zupełnie nieprzystającym zdrowej osobie w dwudziestym czwartym roku życia.

Zamknęłam oczy.

Mikołaj miał rację, oczywiście. O wypaleniu w naszym związku wiedzieli wszyscy: znajomi, sąsiadki, rodzina, kwiatki domowe i ławka w parku. Bardziej bolało, że to on zerwał, zostawił mnie samą sobie. To on podjął decyzję.

Odszedł ode mnie.

Samolot wylądował spokojnie, bez zakłóceń. Nikt się nie śpieszył i nie narzekał, a pasażerowie uśmiechali się do mnie tak często, że w końcu zaczęłam rzucać w ich stronę podejrzliwe spojrzenia.

Ola czekała przy wyjściu, bez transparentu, ale z szeroko otwartymi ramionami. Zamknęła mnie w uścisku. Po raz pierwszy od dwudziestu godzin odetchnęłam głębok. Trzymałam sztamę z tą dziewczyną od piętnastu lat i skoczyłabym w ogień za nią. Ola powie mi, co zrobić. Ola się mną zaopiekuje.

Przyjaciółka odsunęła się, by dobrze mi się przyjrzeć. Wiedziałam, co widzi: szarawe policzki, oczy zapuchnięte

od długiego lotu i brak życia, który bił ze mnie od zerwania, widoczny od sinych paznokci po oklapnięte włosy.

Twarz Oli rozjaśnił uśmiech.

– Dokładnie wiem, czego ci trzeba – powiedziała, a ja jej uwierzyłam.

1

Dzień, w którym całe moje życie wywróciło się do góry nogami, zaczął się nieprzyzwoicie nudno.

Rano nie było korków, w pracy mieliśmy akurat przestój, bo czekaliśmy na zwrot poprawek od klienta, i w drodze do domu myślałam, że jestem w miarę szczęśliwa. Znaczą się, pomijając wrodzone malkontenctwo, zapął do narzekania i niezadowolenie z Mikołaja, który wciąż nie nauczył się opuszczać klapy w toalecie. Mieszkaliśmy razem już trzy lata i nadal nie udało mi się go przekonać do tej rewolucyjnej idei.

Klucze zachrobotąły.

– Mikołaj, jestem! – zawołałam od progu.

Na początku związku zwracaliśmy się do siebie czule, ale już od dawna używaliśmy tylko i wyłącznie imion. Za starzy byliśmy na rybki i kotki. Wiem, dziwnie mówić za starzy o ludziach w naszym wieku, ale... ja naprawdę czułam się staro. Osiągnęłam już wszystko, co w mojej opinii szanująca się dziewczyna powinna osiągnąć, może tylko poza urodzeniem dziecka: skończyłam studia, zna-

lażłam pracę i upolowałam faceta, który mi się oświadczył. Mogłam spocząć na laurach.

Co prawda studia mogłam rozbić o kant czterech liter, bo nie dość, że ich nie znosiłam, to jeszcze do niczego mi się nie przydały, na myśl o pracy zgrzytałam zębami i budziłam się złana potem, a narzeczony... cóż, narzeczony był i na tym kończyła się lista jego zasług.

Odpowiedziała mi cisza.

Dziwne, pomyślałam, odstawiając torbę w kącie. Poszłam do kuchni i nastawiłam wodę na herbatę, zastanawiając się, co mogło zatrzymać go dłużej w pracy. Mikołaj uczył w pobliskim liceum i niemal zawsze wracał do domu przede mną.

Jeszcze dziwniejsza była ulga towarzysząca myśli, że dostałam od losu trochę ciszy i samotności. Całe mieszkanie dla siebie. Przez chwilę czułam się jak wtedy, gdy miałam kilkanaście lat i chorowałam, a rodzice musieli wyjść do pracy. Odetchnęłam głęboko. Spokój rozlał się w moim sercu.

Z mściwą satysfakcją pootwierałam wszystkie okna. Mikołaj tego nie lubił, ja kochałam. Czekałam, aż lodowate powietrze przesyje mnie na wskroś. Było w tym coś cudownego, dzięki zimno atakujące moje ciało, z którym można było się bawić, wiedząc, że za chwilę rozkręcę grzejniki i zamknę się w przytulnym mieszkanku.

A grudzień tego roku szarzył się całkiem przyzwyczajenie we Wrocławiu. Był odpowiednio rozmokły i chlupoczący błotem popołudniami, a rankami szczypiący mrozem w uszy i nos, gdy wyszło się zbyt lekko ubranym. Nie zależało mi na śniegu, ale uwielbiałam ten chłód w płucach.

Chwilę później usiadłam z kubkiem parującej herbaty przy szerokim parapecie – wynajmowaliśmy kawalerkę w kamienicy i te szerokie parapety były głównym powodem, dla którego należałam na to miejsce. Zapadł już zmrok. W oknach sąsiadów widziałam pierwsze ozdoby świąteczne – kolorowe światełka i Mikołaje z plastiku. Pierwszy dzień grudnia. Szaleństwo czas zacząć.

Sięgnęłam po telefon i wyszukałam numer przyjaciółki. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Co się stało? – spytała zaspanym, nieprzytomnym głosem. – Ktoś umarł?

Skoro u mnie dochodziła siódma wieczorem, to u Oli była teraz siódma rano.

– Nie, korzystam z chwili wolności – powiedziałam.

– A pokorzystaj sobie z niej sama – oburzyła się. – Jest środek nocy.

– Nie jest, za pół godziny wstajesz do dzieci.

Z telefonu dobiegło mnie przeciągłe jęknienie.

– Muszę sobie znaleźć prawdziwą pracę – oświadczyła Ola. – Taką, która nie ma w sobie czynnika ludzkiego. Taką, w której nie zajmuję się potworami i nie chcę ich zamordować.

– Myślałam, że je lubisz.

– Oczywiście, że je lubię, szczególnie dręczyć i łaskotać. Ale jak chcesz odkupić, to oddam za pół darmo. Kiedy przylecisz mnie odwiedzić?

– Bardzo zabawne.

– Znalazłabym ci pracę – kusiała. – Jak nie przy tej dwójce, którą ja się zajmuję, to w innym domu.

– Nie zostawię... domu. I pracy. I Mikołaja. Ja tu mam całe życie ułożone. Nie mogę tak po prostu wszystkiego zostawić.

– Ten stan rzeczy może ulec zmianie – mruknęła Ola, a ja byłam pewna, że wzrusza ramionami.

A może przewraca oczami? Na początku studiów byłyśmy obie takimi samymi łobuziakami, ale ja wcześniej poznałam Mikołaja i od tamtego czasu wiedłam życie przykładowej obywatelki.

Tym razem jednak Ola miała rację. Godzinę później ze łzami w oczach chwaliłabym jej mądrość, ale w tym momencie to ja byłam ustawiona, jak sądziłam, na zawsze.

– Jesteś jeszcze młoda – dodała.

– O, dzięki, doceniam twoją troskę. Wiesz, że mam faceta, prawda? Mikołaj Wiśniewski, kojarzysz? Znacnie się od czterech lat?

Ola westchnęła.

– Powiedz mi, co u dziewczyn – zmieniła temat. – Dawno z nimi nie rozmawiałam.

W słuchawce zaszumiało, a jej głos zaczął dobiegać z oddali.

– Poszłaś sobie?

– Zęmy myfę – wybełkotała. – Ale szucham.

Upiłam łyk herbaty. W trakcie studiów zaprzyjaźniłam się z trzema dziewczynami, z którymi dzieliłam pokój w akademiku, i choć wszystkie trzy już dawno wyjechały z Wrocławia, nadal starałyśmy się nie stracić kontaktu.

– Patrycja narzeka na tego nowego faceta, że straszny idiota, i wyjątkowo nawet ma rację – opowiadałam. – Jul-

ka szykuje się do ślubu, a Irka no to wiadomo, dziecko i nie ma z nią innego tematu. Martwi się, bo Ignas jeszcze nie chodzi, a powinien. Wydawały mi się ostatnio jakieś takie... osowiałe. Nie wiem, może to przez tę pogodę. Staralam się je trochę pocieszyć i rozerwać.

Odpowiedziała mi cisza.

– Jesteś tam? – rzuciłam.

– Myślę.

– A musisz w tej chwili? Nie wiem, czy mam tyle czasu.

Ola prychnęła.

– Zuza, ty wiesz, że znowu to robisz?

Przewróciłam oczami, korzystając z tego, że przyjaciółka mnie nie widzi. Odstawiłam niedopitą herbatę i rzuciłam się na łóżko. Nadciągała rozmowa, którą prze-rabiałymy już kilkanaście razy, i nie miałam najmniejszej ochoty na kolejne odegranie tej samej sceny.

– Co ci znowu nie pasuje? – mruknęłam, naciągając poduszkę na głowę.

– Jesteś zbyt miła.

– Bardzo śmieszne.

– Nie, serio mówię. To nie jest komplement. Dobrocią i dbaniem o innych odwracasz swoją uwagę od problemów, które masz w życiu – mówiła z całą mądrością osoby, która parę miesięcy temu obroniła dyplom magistra psychologii i wciąż jeszcze była bardzo z siebie dumna, że przeżyła tę katorgę. Nie miała wątpliwości, że większość zakuwanej wiedzy w życiu jej się nie przyda i była tylko uwielbianą przez wykładowców formą znęcania się. – Na przykład...

– Nawet tego nie mów.

– Jesteś w związku z facetem, którego nie kochasz
– dokończyła Ola ze spokojem. – Mało tego, nie jestem
pewna, czy ty go chociaż lubisz. Po co to sobie robisz,
Zuza? Zmuszasz się...

– Nie zmuszam! Lubię Mikołaja.

Zawahałam się.

– Kocham Mikołaja – poprawiłam się, zanim zdążyła
coś wtrącić.

Zacisnęłam usta. Nie podobały mi się słowa mo-
jej przyjaciółki i doskonale wiedziałam, dlaczego: były
zbyt prawdziwe. Dotykały tych spraw, o których, jak Ola
świetnie odgadywała, nie miałam ochoty rozmawiać.

– Pieprzysz głupoty. To cię w końcu zabije. Mówię ci
to jako przyjaciółka, która zna cię lepiej niż ty sama. Po-
winnaś czasem myśleć o sobie, zamiast robić za siostrę
miłosierdzia.

– Ja naprawdę lubię gadać z dziewczynami. I miło mi,
że jestem im potrzebna.

– Sobie też jesteś, wiesz? Jak ty o siebie nie zadbasz,
to nikt tego za ciebie nie zrobi, zawsze mi mama powta-
rzała, a wiesz, że moja mama to niegłupia kobieta, skoro
wydała na świat takie чудо jak ja.

– Mikołaj o mnie dba – powiedziałam bez przekonania.

– Bzdury. Gdybyś zmieniła się w chomika, zauważył-
by po tygodniu, bo brudne gary w zlewie ogłosiłyby nie-
podległość.

Zapadła cisza. Podobne rozmowy powtarzałyśmy co
parę miesięcy, ale nie spodziewałam się kolejnej z nich
w dniu, gdy nie było korków i praca nie dała mi w kość.
Dziś miał być przecież dobry dzień.

– Nie każdy może sobie pozwolić, by żyć jak ty – dodałam cicho.

– Gówno prawda. Nie chce ci się ruszyć dupy i trochę postarać. Na tym świecie jest przynajmniej milion face-tów, którzy mogliby oszaleć z miłości do ciebie. Przyleć tu, to znajdę ci jakiegoś. Albo pięciu, jak na pierwszym roku – zachichotała. – Ale tobie po prostu się nie chce nic zmieniać.

– No, to też prawda – zgodziłam się z nią. – Związek z Mikołajem może nie jest idealny, ale... jest w porządku. Większości ludzi to wystarczy. Wiem, że tobie nie, ale nie każdy może sobie pozwolić...

– Daruj sobie – mruknęła Ola ze spokojem. Była przyzwyczajona do moich reakcji, bo tę samą rozmowę prowadziłyśmy co pół roku. – W takim razie powiedz mi, czy dostałaś zdjęcia ze ślubu Magdy, bo już dawno mignęło mi coś na fejsie, a maila żadnego nie dostałam.

– O rany, no jasne – zdziwiłam się. – Już dawno. Prześłać ci?

– No raczej.

Podniosłam się i podeszłam do biurka. Odkąd miesiąc temu mój laptop odmówił dalszej egzystencji, do pracy i poważnych spraw używałam komputera Mikołaja. Mikołaj miał mi zresztą znaleźć jakiś dobry i tani model, bo na elektronice znał się niewątpliwie lepiej ode mnie, ale jakoś wiecznie o tym zapominał, a ja swoim zwyczajem czekałam ze wszystkim na ostatnią chwilę, bo podejmowanie decyzji szalenie mnie stresowało.

Nawet jeśli chodziło tylko o wciśnięcie „kup teraz” na modelu wybranym przez kogoś innego.

Gdy przesunęłam palcami po płytce dotykowej, ekran ożył. Wpisałam hasło i otworzyłam przeglądarkę.

– Mamy jedno bardzo fajne zdjęcie – mówiłam jednocześnie. – Cała nasza piątka razem.

– No pamiętam. Dobrze wyszło czy znowu mam małpią mordę?

– Masz taką twarz jak zwykle.

– Czyli małpia morda – skonstatowała Ola.

Przed oczami załadowała mi się skrzynka mailowa Mikołaja. Dziwne, zawsze się wylogowywał, twierdząc, że musimy szanować swoją prywatność. Całkowicie się z nim zgadzałam, dlatego też przesunęłam kursorem na czerwony krzyżyk.

– Nie wiem, jak to możliwe, że zapomniała o tobie – ciągnęłam. – Musi być teraz naprawdę zakrę...

Zamilkłam.

– Co się stało, Zuza?

Zamrugłam. Jeden z maili w jego skrzynce, pochodzący z trzydziestego listopada, zatytułowany był: „Drogi wyjątkowo złośliwy przyjacielu”. To z pewnością pomyłka?

Mikołaj, ciepła klucha, ostatni raz złośliwy mógł być chyba jeszcze w podstawówce, gdy ciągnął za warkoczce Alę z pierwszej b.

I z całą pewnością nie miał nikogo, kto mówiłby do niego „przyjacielu”. Był dla paru kolegów ziomkiem, starym i kumplem – ale nie przyjacielem.

– Zuza, jesteś tam? – powtórzyła Ola. – Niepokoję się.

Decyzja, by zjechać kursorem z krzyżyka i otworzyć tajemniczą wiadomość, z pewnością była świadoma, ale

ja jej wcale nie pamiętam. Stało się. Jeden ruch palcem i treść się załadowała, nim zdążyłam pomyśleć, co robię, i się powstrzymać.

Albo przynieść piwo i popcorn.

Albo jakiś nóż do patroszenia niegrzecznych narzeczonych.

– Oła, oddzwonię później – powiedziałam.

– Co się stało?

– Ach, nic, Mikołaj wrócił i chcemy zjeść obiad – skłamałam.

Pożegnałyśmy się, a ja znieruchomiałam przed ekranem. Nie ruszyłam nawet palcem, czytając w kółko całą wiadomość. Nie była szczególnie romantyczna ani nie sugerowała zdrady. Ot, przyjacielska wiadomość od jakiejś Joanny. Ale ja nie słyszałam nic o żadnej Joannie i w przeciwieństwie do Mikołaja nie wiedziałam, jakiego koloru nosi bieliznę.

To znaczy, teraz już wiedziałam, choć wolałabym nie. Czerwone stringi pod ołówkową spódnicę. Dobra robota, Asiu.

Przewinęłam w dół, by sprawdzić jego odpowiedź.

Pytał ją, co włoży na kawę. Na kawę, na którą umówili się pierwszego grudnia o siedemnastej, oboje bardzo podekscytowani, że wreszcie spotkają się na żywo. Pierwszego grudnia, a więc będą siorbać cichutko aromatyczny napój w czasie, gdy naiwna narzeczona Mikołaja przewietrzy jego mieszkanie i uruchomi komputer, by wysłać przyjaciółce zdjęcia.

Nie wiem, ile czasu spędziłam w bezruchu, gapiąc się w ekran. Nie jestem nawet pewna, czy oddychałam. Kie-

dy trzasnęły drzwi i w przedpokoju rozległ się tupot czyichś stóp, drgnęłam. Telefon wciąż trzymałam przy uchu.

Mikołaj stanął w progu. Włosy miał trochę rozwiane przez wiatr, kurtkę rozpiętą i podejrzany błysk w oku. To przecież nie mógł być mój narzeczony. Z pewnością ktoś go podmienił.

Mojemu Mikołajowi nie błyszcząły podejrzanie oczy.

– O, rozmawiasz? – zapytał, posyłając mi roztargniony uśmiech. – Pozdrów Ołę.

Obiad zjedliśmy w milczeniu. Mikołaj, bo to jego kolej na gotowanie wypadła, przyniósł dwie torby z chińszczyzną z naszej ulubionej restauracji na rogu kamienicy. Tam poszliśmy na pierwszą randkę cztery lata temu, po tym, jak zaprosiłam go na kawę – było to jedno z nielicznych miejsc we Wrocławiu, które nadal pozostawało otwarte, podczas gdy konkurencja co chwila padała.

Trochę się na tej kawie zasiedzieliśmy, więc poszliśmy jeszcze na obiad, a po obiedzie na drinka. I kolejnego, aż wylądowaliśmy pod drzwiami mojego akademika. Mikołaj, zwykle piekielnie nieśmiały, zdobył się na to, by cmoknąć mnie w usta.

Ja rzadko kiedy jestem piekielnie nieśmiała, więc zarzuciłam mu ramiona na szyję i przeciągnęłam całusa w długi, mokry i smakujący sosem sojowym pocałunek.

Od pewnego czasu do jedzenia włączaliśmy film albo muzykę, bo nie mieliśmy sobie do powiedzenia aż tyle, by wypełnić czas posiłku. Ale dziś żadne z nas się nie ruszyło. Cisza siedziała nam na żołądkach i naciskała skronie. Nie mogłam jej znieść.

Musiałam mu powiedzieć, że wiem o mailu.

– Co tam w pracy? – zagadnęłam.

Zmarszczyłam brwi. Niezupełnie mi wyszło.

Mikołaj, który właśnie wkładał sobie do ust sajgonkę, zamarł. Spojrzał na mnie, zawahał się i odgryzł chrupiący kawałek ciasta. Może mi się wydawało, ale dostrzegłam przebłyski paniki w jego oczach.

Ale przecież pytałam tylko o pracę, nie o to, gdzie poszedł po niej. Jadłam dalej z kompletnym spokojem, nic nie dając po sobie poznać. No bo też jak miałam zareagować na to, co znalazłam w jego skrzynce? Zrobić awanturę? Nigdy tego nie potrafiłam.

Mogłam też spytać wprost... Ale co, jeśli mnie okłamie? Tego bym nie zniosła.

Nie sprawdziłam, ile maili od Joanny znajdowało się w jego skrzynce. Chyba wolałam nie wiedzieć.

– Dobrze – powiedział po chwili. – Nie chcę cię zanudzać, Zuza. Zrobiłem trzy sprawdziany. Złapałem dwójkę uczniów na ściąganiu. Jedna dziewczyna ukryła ściągę w blaszanym piórniku, całkiem niegłupio. Przykleiła je do wewnętrznej strony klapki.

– Klasyka.

– Basia obchodziła dziś urodziny, więc na przerwę śniadaniową przyniosła sernik. Bez rodzynek. Niebo.

Zaczęłam żałować, że zapytałam. Cisza między nami była męcząca, ale uśmiechanie się, gdy wyliczał wszystkie błahostki dnia, jeszcze gorsze. Skupiałam się na zachowaniu neutralnej miny.

Nie chciałam pokazać, że wiem o Joannie, dopóki nie postanowię, jak zareagować. Nie byłam zbyt dobra

w zmywaniu mu głowy, może przez to, że nie dawał mi nigdy ku temu okazji.

– Wyglądasz... dziwnie – powiedział Mikołaj, przyglądając mi się z nagłym zainteresowaniem. – Jakoś tak zielonkawo. Źle się czujesz?

– Coś ty, zmęczona jestem, nic więcej. Położę się chyba wcześniej.

Po obiedzie siedziałam jeszcze trochę na kanapie, z telefonem w rękę, przyglądając się plecóm narzeczonego. Taki był pochłonięty wiadomościami, że nie czuł zupełnie mojego ciskającego pioruny spojrzenia.

Zastanawiałam się, co robić.

Teoretycznie mogłabym zadzwonić do kogoś z prośbą o poradę. Ale wszystkie trzy przyjaciółki były ostatnio takie zajęte, aż głupio mi było zawracać im głowę. No, Patrycja zachwyciłaby się moją opowieścią, bo Patrycja uwielbiała, jak komuś życie się waliło. Nie, nie miałam zamiaru do niej dzwonić.

Ołę znałam najdłużej i w każdej innej sytuacji byłaby moim pierwszym wyborem, ale dopiero co tłumaczyłam jej, że jestem zadowolona z mojego związku i nie zamierzam nigdzie się ruszać.

Byłoby to zawstydzające.

– Maciek z Martą chcą wpaść – powiedział nagle Mikołaj. Zobaczyłam nad jego ramieniem otwarty komunikator. – Są w okolicy i pytają, czy właśnie siedzimy w domu. Siedzimy?

Oczy mnie piekły. Musiałam najpierw wziąć głęboki oddech, żeby się uspokoić. Gdy się upewniłam, że mój głos nie zdradzi, odpowiedziałam z nonszalancką obojętnością:

– Siedzimy.

Mikołaj posłał mi badawcze spojrzenie. Niezależnie od tego, co mówiła Ola, nie był złym partnerem, a po tylu latach znał się na mnie przerażająco dobrze i zauważał w mojej twarzy nawet drobne zmiany.

I co, i to już wszystko skończone? Bo pojawiła się jakaś Joanna? Sama myśl o tym, że jeszcze raz musiałabym kogoś szkolić z rozumienia mnie, sprawiała, że chciałam wyć.

– Jak jesteś zmęczona, to mogę powiedzieć, że nie siedzimy – zapewnił.

Może jednak średnio mi dziś wychodziła ta nonszalancka obojętność.

– Siedzimy – powtórzyłam z uporem.

Uniósł dłonie w obronnym geście, bez słów dając znać, że tylko pytał, i odwrócił się do ekranu komputera.

Wysłam do kuchni, gdzie pochyliłam się nad kranem i opłukałam twarz. Serce waliło mi w piersi, a ręce drżały tak, że zacisnęłam je w pięści, by przestały. Kłykcie pobielaly.

Może jednak zadzwonić do Oli?

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Moja przyjaciółka właśnie odprowadzała dzieci do szkoły. Nawet by nie zobaczyła, że próbuję się do niej dodzwonić – nie miała Internetu poza domem.

I mnie chciała też wpakować w coś takiego? W życie offline? Niedoczekanie.

Rozluźniłam dłonie i potrząsnęłam głową. Czas podjąć jakąś decyzję. Pogadać z nim teraz? Zastanowiłam się. Mieliśmy pewnie z kwadrans, nim Maciek z Martą do nas wpadną.

W miarę ich lubiłam. Maciek był współlokatorem Mikołaja z akademika. Z Martą spotykał się od niedawna. Nie było szans, żebym mogła wziąć ją na stronę i podpytać, co by zrobiła na moim miejscu. Po pierwsze, ledwo ją znałam, po drugie, była ode mnie jakieś pięć lat młodsza, a po trzecie...

Po trzecie, była ładną blondynką. Nie wydaje mi się, by takie problemy dotykały ładnych, miłych blondynek.

Nie byłam pewna, czy jakiegokolwiek problemy dotyka ją ładnych, miłych blondynek.

Zapatrzyłam się w okno. Między mną i Mikołajem nigdy nie było ogromnej miłości ani pasji. Lubiliśmy się bardzo, seks był przyjemny, a związek znośny. Seks! Jednym z plusów związku z prawiczkim jest to, że można mu pozwolić nauczyć się wszystkiego na sobie. Pierwsze pół roku Mikołaj bardzo aktywnie studiował z dłonią między moimi nogami, manewrując palcem tak długo, aż nauczył się mnie zadowalać.

Ja nie byłam z tych, co zadzierają nosa i przebierają w facetach, aż im zostaje do wyboru dwóch rozwodników i jeden wdowiec. Zawsze twardo stapałam po ziemi. Zadowoliliam się zwykłym chłopakiem z małego miasteczka, bo umiał ciężko pracować i dobrze mnie traktował. A jeszcze w dodatku idealista z niego i dzieci uczył za tysiąc osiemset na rękę, co we Wrocławiu bywało... kłopotliwe.

Westchnęłam. Wyciągnęłam telefon i w chwili, gdy mój kciuk zawisł nad imieniem Julki, ktoś kilkukrotnie wcisnął dzwonek do drzwi. Najwyraźniej para musiała być dosłownie na naszej ulicy, gdy Marek się do nas odezwał. Otarłam policzki i odłożyłam komórkę na blat.

Przez cztery lata naszego związku przez myśl mi nie przeszło, że Mikołaj też mógł jedynie zadowalać się mną.

- Marta zaczęła studia – opowiadał Maciek, z dumą gładząc plecy dziewczyny siedzącej obok niego na kanapie.
- Zarządzanie zasobami ludzkimi.

Pokiwaliśmy z Mikołajem głowami z równym zaangażowaniem.

Nie miałam pojęcia, co Maciek widział w swojej nowej dziewczynie, a zachwyty jej studiami wydał mi się wręcz absurdalny. Bzdurny kierunek pozbawiony wszelkiego pożytku i logiki – też mi powód, żeby się chwalić. Nie dało się jednak ukryć, że Maciek był szczerze zachwycony i dumny z Marty, a ja nie wierzyłam własnym oczom. Znałam go od lat i zawsze twardo stąpał po ziemi, dlatego tak go lubiłam. A teraz co wyprawiał?

I to dla jakiejś młodej dupy?

Mikołaj przyciągnął fotel komputerowy, a ja przyniosłam sobie krzesło z kuchni. Nasi goście nie wpadli z pustymi rękami – przynieśli butelkę czerwonego wina, w którym rozpoznałam naszego ostatniego ulubieńca z Biedronki za piętnaście dziewięćdziesiąt dziewięć. Cena akurat taka, by nie waliło spirytusem i nie przyparowało o ból głowy następnego dnia. Szczególnie dla mnie istotne, bo ostatnimi czasy zaczynałam już kaca odczuwać trochę bardziej niż w pięknych studenckich latach.

Każde z nas trzymało w dłoni kieliszek. Ja swój opróżniłam pierwsza, zerkając co chwilę na Mikołaja, ale jego twarz nic nie zdradzała. Śmiał się z żartów Maćka i swo-

bodnie komplementował Martę, jakby wcale parę godzin temu nie pił kawy z Joanną.

Może już o niej zapomniał? Może okazała się praszczurem nie z tej ziemi, a czerwone stringi galotami wielkości radzieckiego sztandaru i on, Mikołaj, po jednorazowym zbadaniu obcych wód, już nigdy więcej nie pomyśli o żadnych Joannach w kontekście zapraszania ich na kawę i sprawdzania, co kryje ich ołówkowa spódnica?

To przecież byłoby dobre doświadczenie. Sprawdził, co pływa w morzu, i wrócił do mnie. Zmarszczyłam brwi. Takie wyjaśnienie mnie nie zadowalało, ale nie rozumiałam jeszcze dlaczego.

– No a ty, Zuza? – zagadnął Maciek. – Miałaś w końcu iść na magisterkę, nie zaczęłaś jednak w tym roku?

Skrzywiłam się. Zanim zdążyłam się odezwać, Mikołaj prychnął.

– Miałam – przyznałam.

Po obronionym licencjacie z ekonomii zrobiłam sobie rok przerwy od uczelni. Wyższe wykształcenie to nie taka prosta sprawa i niełatwo je zdobyć, gdy kierunek interesuje nas średnio na jeża, a wykładowcy robią wszystko, co w ich mocy, żeby wyciągnąć z twojego portfela kasę za kolejne warunki.

Mój różowy portfel z Zary na licencjacie przetrzepali na wylot.

Rozwiązaniem byłoby zrobienie magisterki z czegoś innego, co dla odmiany od ekonomii byłoby ciekawe i może nawet troszkę przyszłościowe, żeby wyglądało ładnie w CV, ale nie znalazłam nic takiego w katalogach

wrocławskich uczelni ani dwa lata temu, ani rok temu, ani w te wakacje.

Mikołaj uważał, że postępuję nieodpowiedzialnie, bo gdy już raz się odpuści szkołę, to trudniej jest wrócić. Urodzony z niego nauczyciel.

– Może w przyszłym roku – powiedziałam po namyśle z uśmiechem. – Jak już wymyślę, co chcę robić, kiedy dorosnę.

Dolałam sobie wina.

Gdy wyciągałam się nad stolikiem, zauważyłam, że coś błyszczący na palcu Marty. Zamarłam w mało wygodnej pozycji i przechyliłam głowę. Zmrużyłam oczy, nie dowierzając.

– Pierścienek zaręczynowy? – spytałam i dopiero po chwili dotarło do mnie, że wypowiedziałam te słowa na głos.

Marta zaśmiała się z zawstydzieniem, przykładając dłoń do ust. Zerknęła na pękającego z dumy chłopaka, który miał słońce w oczach, i przytaknęła.

– Tydzień temu się oświadczył – powiedziała, z chichotem podsuwając dłoń pod mój nos.

Pokiwałam głową.

– Tydzień temu? – powtórzyłam. – Ile wy się znacie? Miesiąc?

– Zuza, zachowuj się... – westchnął Mikołaj ze zniecierpliwieniem, jakby zawsze musiał się za mnie wstydić.

Nie była to prawda. Ja traktuję ludzi tak, jak oni mnie, a więc przez większość czasu z obojętną życzliwością, skrzętnie notując złośliwe uwagi w myślach i uzewnętrz-

niając się potem w żywiołowych dyskusjach z Irką i Patrycją.

Ale dziś miałam nerwy w opłakanym stanie. Musiał mi wybaczyć, niecodziennie odkrywa się istnienie jakiejś tam Joanny i jej czerwonych stringów.

– Niecałe pięć miesięcy – powiedziała Marta z wahaniem. – To nie tak, że my nie słyszymy, jak absurdalnie to brzmi. Nigdy byśmy nie pomyśleli, żeby tak szybko to zrobić. Ale wiesz, jak to jest. Kiedy się wie, to się wie. Jestem pewna, że wy z Mikołajem też wiecie, że chcecie spędzić ze sobą resztę życia.

Zduśliłam parsknięcie i pokiwałam powoli głową, jakbym totalnie wiedziała, o czym mówi.

Przypomniały mi się nasze oświadczyzny: w zeszłe święta, w obecności rodziców, nudne jak z flaki z olejem, jak zresztą cały nasz związek. Po trzech latach nowoczesnego życia na kocią łapę, bo powiedziałam Mikołajowi, że ślub trzeba planować dwa lata do przodu, więc żeby nie odkładał tych zaręczyn do trzydziestki. Oświadczył się miesiąc później, bo to dobry chłopak i zawsze mnie wysłuchiwał.

Wymieniłam spojrzenie z tym dobrym chłopakiem. Żadne z nas nie czuło się jak ta dwójka na kanapie. Nie czuło się tak od bardzo dawna, a nie jestem pewna czy kiedykolwiek. Nasze spojrzenia wypełniała niechęć, a może raczej obojętność.

Ale to przecież normalne w związkach z większym stażem, tak mówiła mama i wszystkie koleżanki. Motylki prędej czy później znikają, różowe okulary spadają z nosa. Wszyscy nie mogli się przecież mylić.

Serce ścisnęło mi się ze smutku.

– Planujemy ślub latem – szczebiotała dalej Marta. Miałam ochotę wylać wino na jej białą bluzkę albo zrobić cokolwiek, żeby się zamknęła. – Najlepiej chyba w lipcu, po sesji, ale lipiec nie ma w sobie literki r, więc myślimy, żeby jednak później.

– Chociaż wolelibyśmy wcześniej – dodał Maciek. – Cywilny i mały obiad dla rodziny, więc nie musimy zwracać sobie głowy zamawianiem sali i zespołu.

– Nie cierpię wielkich wesel – wtrąciła się dziewczyna.

Nie rozumiałam ich podekscytowania. Zmrużyłam oczy i podejrzliwie spojrzałam na idealnie płaski brzuch Marty. Musiała być w ciąży, to było jedyne wytłumaczenie ich nagłej miłości.

Zastanawiałam się, jak subtelnie ich o to podpytać, gdy dostrzegłam wzrok Maćka.

Boże, jak on na nią patrzy!

Zmarszczyłam brwi, nie mogąc rozszyfrować błyszczących oczu. No jasne, Marta nie była jakaś tam brzydka, wręcz przeciwnie. I uśmiech miała dość sympatyczny. Lubiłam ją nawet dzisiaj, w dniu znalezienia wiadomości od Joanny, kiedy jej tęczowa osobowość była ostatnim, z czym chciałam mieć do czynienia.

Nic jednak nie wyjaśniało, dlaczego jej narzeczony patrzył na nią z bezwarunkowym zachwytem w oczach, tak jak patrzy się na koszyk szczeniactków. Nic tego nie wyjaśniało, chyba że... naprawdę był w niej zakochany. Tak po staroświecku, z motylkami i różowymi okularami.

Uświadomiłam sobie, że się na nich gapię, i czym prędzej odwróciłam wzrok. Gdybym spojrzała w tej chwili na Mikołaja, chyba serce by mi pękło.

Gdy zapadła cisza, uświadomiłam sobie, że zostało zadane pytanie.

– Przepraszam? – mruknęłam.

– Pytałam, kiedy wy planujecie wesele – powtórzyła Marta, nie tracąc pogodnego wyrazu twarzy.

Przyglądała mi się z oczekiwaniem, szczerze zainteresowana odpowiedzią – nie dość, że ładna, to jeszcze miła. Nic dziwnego, że Maciek tylko marzył, by wsunąć obrączkę na jej palec.

– Jeszcze nie...

– Nie będzie żadnego wesela – wypalił jednocześnie Mikołaj.

Wszyscy troje spojrzeliśmy na niego z uniesionymi brwiami. Rozchyliłam usta, ale nie mogłam wykrztusić ani słowa. Nie byłabym zresztą do tego zdolna, bo mózg ogłosił błąd systemu i się wyłączył. Wargi drżały mi tak, że musiałam je zacisnąć.

Przesłyszałam się. Prawda? Musiałam się przesłyszeć.

– Mikołaj? – spytał Maciek z niepokojem.

– Nie będzie żadnego wesela – powtórzył mój narzeczony. – Nie ożenię się z nią. Nie ożenię.

Mój były narzeczony, poprawiłam się w myślach.

Miałam w głowie pustkę. Zielone oczy Mikołaja, zupełnie inne od rozgwieżdżonego spojrzenia Maćka, rozmywały się i znikwały w gwałtownych mrugnięciach. Oczy Mikołaja były rozszerzone i... przerażone. Czym był przerażony?

Bał się... mnie?

Co za niezręczna sytuacja, pomyślałam w przeblasku złośliwego humoru, bo ten nie opuszczał mnie nigdy. Szalenie niezręczna.

– Co ty mówisz? – spytała Marta, kompletnie nieświadoma sytuacji. – Myślałam, że jesteście zaręczeni, nie? Maciek... – Spojrzała w panice na ukochanego.

Pokręcił głową.

– Mikołaj, co ty na to, żebyśmy się przeszli i pogadali? Może wyskoczmy na piwo na skarpę? Marta wzięłaby taksówkę do domu.

Dziewczyna rozpromieniła się w chęci niesienia pomocy.

– Nie. Ja nie mogę za nią wyjść, nie mogę. – Wycelował w moją stronę palec. – Nie będzie ślubu.

Policzki oblał mu rumieniec, a wzrok miał rozbiegany jak po narkotykach. Nadal gwałtownie mrugał i unikał naszego wzroku. Trząsał się cały, od ramion po chude łydki. Cztery lata się znaliśmy, ale pierwszy raz widziałam go w tak opłakanym stanie.

Znałam te objawy. W końcu spędziłam kawał życia w akademiku ze studentką psychologii.

– Och – mruknęłam, rozumiejąc nagle smutną prawdę.

– Nie chcę! – powtórzył.

Na myśl o ślubie ze mną Mikołaj dostał ataku paniki.

Komunikacja międzyludzka opiera się na utartych hasłach i wyświechtanych zwrotach, które pomagają nam reagować odpowiednio do sytuacji. Mówi się „przykro mi”, słysząc o śmierci. „Połamania nóg”, by pokazać wsparcie i dodać otuchy. „Gwiazdki z nieba”, przypominając sobie o przyjaciółce trzy dni po jej urodzinach. Wszystkie te frazy przychodzą z pomocą w nowej sytuacji. Pomagają zachować się naturalnie.

Nie ma dobrej formułki do wyrecytowania, gdy narzeczony dostaje ataku paniki na myśl o ślubie z tobą. Po prostu nie ma.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć Mikołajowi, więc siedziałam w tym fotelu z kieliszkiem wina w ręku i patrzyłam, jak chłopak się rozkleja.

Głównie dlatego, że trudno jest zatroszczyć się o człowieka w sytuacji, gdy sekundy wcześniej tak ci przywalił, że na widok twojego piruetu zadzwonili z Baletu Rosyjskiego z ofertą pracy.

Siedziałam cicho. W głowie miałam taką pustkę, że nie potrafiłabym powiedzieć, jak się nazywam. Im bardziej Mikołaj panikował, tym bardziej ja kurczyłam się w sobie. Do ściśniętego przez cały wieczór żołądka i łopoczącego serca doszedł ból w brzuchu, jakby mnie ktoś przewrócił na podłogę i naskakał.

Maciek i Marta cały czas mówili, ale ich słowa docierały z echem, jakbym utknęła pod szklanym kloszem.

– Mikołaj, chodź na to piwo – powtórzył Maciek niepewnie, podnosząc się z miejsca. – Pogadamy. Widzę, że potrzebujesz pogadać z kimś w cztery oczy, nie zrzucaj tej bomby na Zużę.

– Chyba że wy zostanieie tutaj, a my z Zużą zrobimy sobie piżama party w naszym mieszkaniu? – wtrąciła się Marta. – Weźmiemy taksówkę i po drodze skoczmy do Biedronki po zapas wina i przecenione sushi.

Przyglądałam im się ze spokojem. Naprawdę świetnie sobie radzili, postawieni przed tak kłopotliwą sytuacją. Współpracowali jak zespół specjalistów. Jak partnerzy! Maciek złapał Mikołaja za ramiona i potrząsnął nim, aż

mój narzeczony... no, teraz to już były narzeczony przestał patrzeć przed siebie pustym wzrokiem. Zamrugął i spojrzał na przyjaciela.

– Stary, źle się czujesz?

Mikołaj trząsł się jak wystraszony zwierzak. Aż serce ścisnęło z żalu. Ścisnęło, ale nie potrafiłam podejść i mu pomóc. Miałam zresztą wrażenie, że gdybym teraz się do niego odezwała, rzuciłby się na klatkę schodową.

Albo z okna, żeby było szybciej.

– Zuza, co sądzisz o moim pomysle? – zagadnęła Marta z nutką desperacji w głosie. – Babski wieczór? A chłopakom damy czas na przegadanie sprawy?

Pokręciłam głową. Nie chciałam Marty. Nie chciałam ani Marty, ani Maćka, ani Mikołaja. Nie chciałam nikogo.

– Nie będzie żadnego ślubu, nie będzie ślubu! – powtarzał mój narzeczony.

Szczególnie Mikołaja.

Przeszedł mnie dreszcz, aż się roześmiałam.

Marta znalazła sobie ogarniętego narzeczonego. Maciek zniknął w drzwiach i wrócił po chwili z woreczkiem foliowym. Wcisnął go w dłoń przyjacielowi i kazał oddychać. Wszyscy troje przyglądaliśmy się w ciszy, jak Mikołaj zaczyna przytomnieć. Jego ciało się rozluźniło, a on sam opadł na fotel, nie odrywając folii od ust. Wciąż miał zaczerwienione policzki i kropelki potu na czole, ale teraz wyglądał, jakby przebiegł maraton, a nie jak ktoś, kto chwilę temu tracił zmysły.

– Zdradziłeś mnie. – Zachichotałam. – Z Joanną, tak? Zdradziłeś mnie. Dlatego nagle chcesz zrywać za ręczyny.

Mój głos był wysoki i pusty, jakby nie należał do mnie.
I taki spokojny.

Rzeczywistość uderzyła we mnie teraz jak czołg w mur kamienicy. Wiedziałam, że się nie mylę.

– Nie – powiedział cicho, opuszczając woreczek.

– Oddychaj do worka. – Maciek trącił go w ramię. –
Potem sobie wszystko wyjaśnicie.

Zerknęłam na Martę. Zaciskała usta z zakłopotaniem i wierciła się niezręcznie na kanapie, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Parsknęłam śmiechem.

– No, nie takiego wieczoru się spodziewałaś, co? Miało być tak wesoło, rozmowa o zaręczynach i ploteczki.

Jej mina była naprawdę zabawna. Spuściła wzrok na kolana, na których spoczywały szczupłe, blade dłonie. Złoto na palcu błyszczało obojętnie.

– Chodźmy na piwo, stary – powtórzył Maciek błagalnie. – Wszystko mi opowiesz.

Mikołaj opuścił rękę. Nawet nie zauważył, że woreczek do oddychania z szelestem spadł na ziemię.

– Nie, muszę jej powiedzieć. Zuza, nie zdradziłem cię. Ja już od dawna wiedziałem, że nie mogę się z tobą ożenić.

Milczałam. Co odpowiedzieć na takie wyznanie? Żadne słowa tu nie pasowały.

Pasowałyby rzucanie talerzami. Albo wywracanie telewizora. Zrzucenie kieliszków ze stołu. Rozbicie butelki wina na ścianie! A może odrobina historycznego śmiechu.

Ale, prawdę powiedziawszy, nie miałam ochoty zupęłnie na nic.

– Przepraszam – szepnął – ale to koniec, Zuza.